

Rozdział 10

Miasto u bram słońca

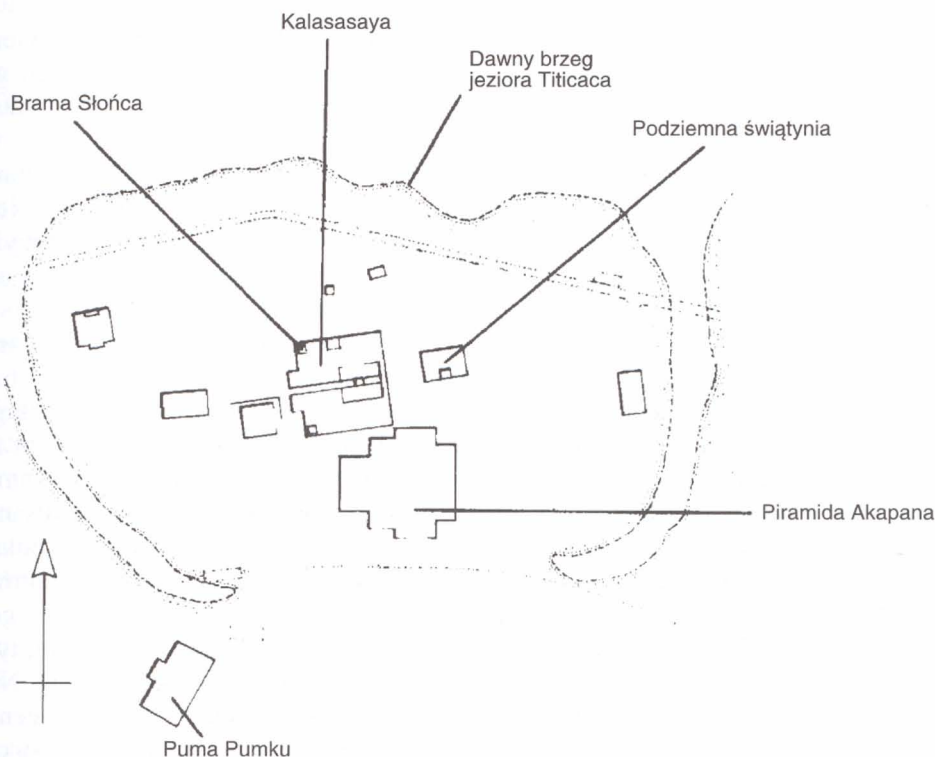
Pierwsi hiszpańscy podróżnicy, którzy dotarli do ruin Tiahuanaco w Boliwii w czasie podboju, byli pod wrażeniem ogromu budowli i klimatu tajemnicy, który ją otaczał.

„Spytałem tubylców, czy gmachy te wzniesione zostały za czasów Inków – pisze kronikarz Pedro Cieza de Leon. – Odpowiedzieli śmiechem na moje pytanie, wyjaśniając, że budowle powstały na długo przed panowaniem Inków. Od swoich przodków Indianie wiedzieli, że wszystko to pojawiło się nagle w ciągu jednej nocy [...]”. Współczesny hiszpański badacz zanotował podanie, według którego kamienie zostały w cudowny sposób uniesione z ziemi: „Leciały w powietrzu na dźwięk trąbki”.

Wkrótce po zakończeniu konkwisty historyk Garcilaso de la Vega sporządził szczegółowy opis miasta. Nie splądrowane jeszcze przez łowców skarbów i budowniczych wykorzystujących kamienie ze starożytnych gmachów, choć mocno nadzarpnięte zębem czasu miasto zrobiło na nim piorunujące wrażenie:

Musimy teraz rzec słów kilka o ogromnych, prawie niewyobrażalnej wielkości budowlach Tiahuanaco. Jest tam sztuczne wzgórze wielkiej wysokości wzniesione na kamiennych fundamentach, aby zapobiec obsuwaniu się ziemi, i gigantyczne posągi wyrzeźbione z kamienia. Są one bardzo zniszczone, co dowodzi ich starożytności. Oglądałem mury zbudowane z kamieni tak olbrzymich, że trudno sobie wyobrazić, jaka ludzka siła mogła je tam umieścić, i szczątki dziwnych gmachów, zwłaszcza kamiennych portali wyciosanych z jednej skały. Stoją one na podstawach o długości dochodzącej do dziesięciu metrów, szerokości pięciu i grubości dwóch metrów. Portal i podstawa zrobione są z tej samej skały [...]. Jakimi narzędziami i w jaki sposób wykonano te ogromne dzieła, nie umiemy powiedzieć [...]. Nie potrafimy też sobie wyobrazić, jak przetransportowano tutaj te gigantyczne kamienie [...].

Tak napisał szesnastowieczny historyk. Ponad czterysta lat później, pod koniec dwudziestego wieku, odczuwam to samo, co Garcilaso. Mimo działalności łowców pamiątek, którzy zrabowali stąd tak dużo w ostatnich latach, wszędzie wokół



Tiahuanaco

można oglądać ciosy tak wielkie, a zarazem tak doskonale obrobione, że wydają się być dziełem istot naddludzkich

Podziemna świątynia

Niczym uczeń u stóp mistrza, siedzę na podłodze podziemnej świątyni i wpatruję się w zagadkową twarz, która – jak uważają wszyscy badacze Tiahuanaco – przedstawia Wirakoczę. Niezliczone wieki temu czyjaś ręka wykuła tę podobiznę w kolumnie z czerwonej skały. Choć czas zniekształcił rysy twarzy, widać, że w duszy tego człowieka panował spokój i że dzierżył on wielką władzę...

Wysokie czoło, duże okrągłe oczy, prosty nos, wąski u nasady, z szerokimi nozdrzami; usta pełne. Najważniejszą jednak cechą twarzy jest broda, fantazyjnie wielka, sprawiająca, że szczęki wydają się szersze niż głowa. Przyglądając się dokładniej widzę, że skóra wokół ust została gładko ogolona, dzięki czemu wąsy

zaczynają się dopiero tam, gdzie kończą się nozdrza. Przycięte ekstrawagancko przy kącikach ust, opadają nieco, by potem unieść się wzdłuż szczęki do uszu.

Obok głowy, pod i nad uszami, rzeźbiarz umieścił dziwne wizerunki zwierząt. Choć należałoby raczej powiedzieć, że są to wizerunki dziwnych zwierząt, gdyż wyglądają jak duże, niezdarne prehistoryczne stwory z grubymi ogonami i klusko-watymi stopami.

Ręce Wirakoczy są skrzyżowane na piersiach, okrytych długą, falującą tuniką. Po niej wije się wąż sięgający do ramion postaci. Gdy patrzę na ten przepiękny wizerunek, którego oryginał mógł być wyhaftowany na ozdobnej materii, przycho-dzi mi na myśl obraz Wirakoczy-czarodzieja, brodatego maga podobnego do Merlina, odzianego w przepyszne szaty i przywołującego ogień z nieba.

„Świątynia”, w której znajduje się kolumna Wirakoczy, stoi pod otwartym niebem; składa się z dużego prostokątnego zagłębienia, przypominającego basen z dnem na głębokości metra osiemdziesięciu poniżej poziomu gruntu. Ma długość dwunastu a szerokość dziewięciu metrów i wyłożone jest twardym, płaskim żwi-rem. Potężne ściany zbudowane zostały z idealnie obrobionych bloków kamien-nych różnej wielkości, ułożonych na przemian z wyższymi, grubo ciosanymi stelami. W południowej ścianie wykuto schody, po których zszedłem do środka.

Obchodzę kilka razy posąg Wirakoczy, kładąc palce na rozgrzanym w promie-niach słońca kamieniu i próbując odpowiedzieć na pytanie, w jakim celu go tu ustawiono. Wysoki na około dwa metry, zwrócony jest twarzą na południe, tyłem do brzegu jeziora Titicaca, znajdującego się niegdyś o dwieście metrów stąd. Nieco dalej stoją dwa inne obeliski, trochę mniejsze, przedstawiające być może legendar-nych towarzyszy Wirakoczy. Wszystkie trzy rzeźby, ustawione idealnie pionowo, rzucają wyraźne cienie, kiedy słońce stoi w zenicie.

Siadam ponownie na ziemi i rozglądam się wokół. Posąg Wirakoczy dominuje nad świątynią niczym dyrygent nad orkiestrą, jednak najbardziej uderzającą cechą budowli jest co innego: wyrzeźbione w ścianach na różnej wysokości, dziesiątki kamiennych ludzkich głów wystających z muru. Istnieje kilka sprzecznych nauko-wych opinii na temat funkcji tych rzeźb.

Piramida

Patrząc z dna świątyni na zachód widzę monumentalną ścianę, w której umiesz-czono imponującą geometryczną bramę z kamiennych płyt. W promieniach zacho-dzącego słońca na tle bramy widać sylwetkę olbrzyma. Mur otacza wielki plac zwany Kalasasaya (w języku Indian Aymara słowo to oznacza Miejsce Pionowych Kamieni). Olbrzym zaś jest jedną ze zniszczonych przez czas rzeźb, o których wspominał Garcilaso de la Vega.

Bardzo chciałem się jej przyjrzeć, lecz uwagę moją przyciąga stojące po południowej stronie sztuczne wzgórze wysokie na piętnaście metrów. Wychodząc po schodach z podziemnej świątyni, stanąłem prawie na wprost budowli. Wzgórze, o którym także pisał Garcilaso, nazywane jest Piramidą Akapana. Tak jak egipskie

piramidy w Gizie, została z zadziwiającą precyzją zorientowana według głównych kierunków geograficznych. W przeciwieństwie jednak do tamtych, jej podstawa ma kształt trochę nieregularny. Średnia długość boków podstawy wynosi mniej więcej dwieście dziesięć metrów, co czyni ją najpotężniejszą budowlą Tiahuanaco.

Obchodzę piramidę dookoła, potem wspinam się na nią. Pierwotnie był to stożek usypany z ziemi i wykończony dużymi blokami andezytu tworzącymi schody. Później jednak, po zakończeniu hiszpańskiego podboju, była długo wykorzystywana jako kamieniołom przez budowniczych z odległego La Paz. W wyniku ich działalności pozostało tylko około jednej dziesiątej pokrywających ją niegdyś imponujących kamiennych płyt.

Jakie wskazówki, jakie dowody zabrali ze sobą ci bezimienni złodzieje? Wdrapując się na poszczerbione zbocza piramidy, brodząc w gęstej trawie porastającej rowy na jej wierzchołku, zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, do czego naprawdę służyła. Pewne jest tylko to, że nie pełniła funkcji wyłącznie dekoracyjnych czy obrzędowych. Wszystko wskazuje na to, że mogła być czymś w rodzaju skomplikowanego urządzenia lub nawet maszyny. W jej głębi archeolodzy odkryli wymyślną sieć zygzakowatych kanałów, wyłożonych gładkimi kamiennymi płytami, ustawionymi bardzo precyzyjnie, z tolerancją do pół milimetra. Woda zebrana w dużym zbiorniku na szczycie budowli spływała przez nie do fosy otaczającej całe miasto, której część biegła wzdłuż południowego boku piramidy.

Na wykonanie tego systemu hydraulicznego budowniczowie poświęcili tyle czasu i energii, wykonali go tak starannie, że Akapana musiała do czegoś służyć. Niektórzy archeolodzy spekulują, że funkcje piramidy mogły się wiązać z kultem deszczu lub rzeki, w którym oddawano cześć potędze i właściwościom szybko płynącej wody.

Znaczenie słów Hake i Apana w starożytnym języku Aymara, którym Indianie mówią do dzisiaj, dało asumpt do przypuszczeń, iż zagadkowa „technika” piramidy mogła służyć do śmiercionośnych celów. Hake znaczy bowiem „ludzie” lub „mężczyźni”, Apana zaś oznacza „ginać”. Akapana znaczyłoby zatem miejsce, gdzie giną ludzie...

Inny badacz, dokonawszy starannych oględzin systemu hydraulicznego, przedstawił drugą możliwość: kanały stanowiły część systemu wykorzystywanego w jakimś procesie technologicznym – na przykład płukania rud.

Brama Słońca

Opuszczam tajemniczą piramidę i kieruję się do południowo-zachodniego narożnika ogrodzonego placu zwanego Kalasasaya. Rozumiem teraz, dlaczego Indianie nadali mu miano Miejsca Pionowych Kamieni – tak właśnie bowiem wygląda. Ze ściany zbudowanej z potężnych trapezoidalnych głazów, w nieregularnych odstępach strzelają w górę potężne monolity, niczym czterometrowe sztylety osadzone rękojęściami w czerwonym gruncie Altiplano. Mur przypomina gigantyczną palisa-

dę otaczającą plac o powierzchni dwustu metrów kwadratowych, wznoszącą się nad poziom gruntu na wysokość dwa razy większą niż głębokość podziemnej świątyni.

Czy Kalasasaya była więc fortecą? Raczej nie. Uczeni są zgodni co do tego, że służyła jako wymyślne obserwatorium astronomiczne. Nie zbudowano jej po to, by odstraszała wrogów, lecz dla precyzyjnego wyznaczania dat zrównania dnia z nocą, przesileń, a co za tym idzie – pór roku. Pewne fragmenty ściany – a także ona sama – zdradzają cechy korelacji z niektórymi gwiazdozbiorami, dzięki czemu można ustalić wysokość słońca na nieboskłonie w lecie, zimie, jesieni i wiosną. Słynna Brama Słońca zaś, umieszczona w północno-zachodnim narożniku ogrodzenia, nie jest wyłącznie arcydziełem sztuki, lecz skomplikowanym i nadzwyczaj dokładnym kalendarzem.

Każdy, kto uważnie przestudiuje figury na powierzchni Bramy Słońca, z pewnością nabierze przekonania, iż szczególny kształt i stylizacja tego kalendarza nie mogły powstać jako wyraz nieokiełznanej fantazji twórczej artysty. Te hieroglify mają swój głęboki sens, którym jest doskonały zapis obserwacji i obliczeń naukowca [...]. Twórcy nadali kalendarzowi jedyną formę, jaka pozwala mu spełniać wyznaczoną rolę.

Przygotowując się do wyprawy, przeczytałem wiele materiałów poświęconych Tiahuanaco; lektury te wzbudziły moją szczególną ciekawość dla Bramy Słońca i samej Kalasasayi, a to dlatego, że pewne korelacje astronomiczne, którymi zajmujemy się w następnym rozdziale, pozwoliły ustalić, kiedy powstał projekt kamiennej palisady. Z obliczeń tych wynika, że Kalasasaya została zbudowana piętnaście tysięcy lat przed naszą erą, czyli około siedemnastu tysięcy lat temu.